Nr. 203. Kraków, sobota 20 lipca 1907. Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

Telefon redakcyi 396 —
Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

Opozycya ludowców.

W debacie budżetowej przemawiał wczoraj w parlamencie imieniem stronnictwa ludowców p. Stapiński, a mowa ta nie powinna przebrzmieć w kraju bez echa. Każdy niemal jej ustęp, to najstraszniejsze oskarżenie systemu rządowego w Galicyi. Niepodobna sobie wyobrazić w państwie konstytucyjnem straszniejszych stosunków, od tych, które charakteryzował p. Stapiński. „Ustawy nie obowiązują" — „urzędnicy zastępcami nieporządku i bezprawia" — „w Galicyi istnieje tylko samowola urzędników" — „prześladowania wyrzucają lud z kraju" — „ogólna niepewność i rozgoryczenie" itd.

Ale najciekawszym może ustępem tej szczerej i silnej mowy była relacya o umowach hrabiego Potockiego, namiestnika, i obu polskich ministrów z ludowcami o tem, że rząd gotów w Galicyi zaniechać wobec ludowców swojego systemu szykan, jeżeli ludowcy nie będą atakowali „wyborów galicyjskich"!

Jeżeli ta relacya p. Stapińskiego odpowiada w zupełności prawdzie, wówczas mamy tu do czynienia z najokropniejszą korupcyą polityczną, z czemś nieznośnem, niemożliwem w państwie praworządnem!!

Jakto! — postępowanie urzędników, płatnych z pieniędzy podatkowych, przysięgających na sumienne wykonywanie ustaw — ma być zależne od tego, do jakiej partyi należy dany obywatel państwa i jak ta partya w parlamencie występuje? Czy inną jest ustawa dla konserwatysty i klerykała, a inną dla ludowca i socyalisty? Czy to nie najkrwawsza anarchia ze strony tych, co ciągle krzyczą o „porządku", „harmonii" i „ładzie", czy to nie kopia rosyjskiej biurokracyi, która żyje protekcyą i samowolą, czy to nie hańba, piętnująca nasze życie publiczne i zatruwająca wszystkie stosunki!?

Piekący wstyd ogarnia Polaka, gdy pomyśli, że to właśnie „polski namiestnik" jest duszą tego okropnego systemu, że tu w Galicyi doprawdy nie żadne „obce wpływy" wytwarzają to piekło bezprawia, że gnieździ się ono w „polskim sejmie" i że najgorliwszymi korupcyonistami byli i są „autonomiczni" urzędnicy, z takim n. p. burmistrzem Krakowa na czele...

A przecie lud miejski i wiejski czuje dziś już dokładnie całą nędzę moralną tego systemu, wie i rozeznaje sieć oszustw, zarzuconą na niego i walczy przeciwko temu wszystkiemu. Ale tam, gdzie usunięto ludziom z pod nóg grunt prawny, walka ta już nie może być niemal toczoną na gruncie prawnym, bo przecież wykonanie prawa mają w ręku ci sami urzędnicy, których p. Stapiński tak wczoraj w parlamencie opisał!...

Cieszymy się, że p. Stapiński tak jasno sprawę postawił. Nie interesu partyi bronił on wczoraj w parlamencie, ale czegoś wyższego, bo możności życia i rozwoju całego ludu. Bez prawa, bez minimum zaufania do tego, że prawo obowiązuje wszystkich, nie można prowadzić żadnej walki na gruncie legalnym.

Walka taka staje się ironią i satyrą, nie doprowadza do niczego, jak tylko do rozgoryczenia i zwątpienia.

A pod koniec jeszcze jedno. Oszuści polityczni w rodzaju Stojałowskiego, przystępując do żłobu szlacheckiego, ogłosili uroczyście, że już w Galicyi niema bezprawia, że już tutaj lud traktują urzędnicy sprawiedliwie — bo ks. Stojałowski i jego kilku chłopów wstąpiło do Koła polskiego.

Tymczasem mowa p. Stapińskiego rozbija te oszukańcze złudzenia. Nie jest wcale lepiej dla ludu, gdy wstąpił Stojałowski do Koła; jest tylko lepiej dla stojałowszczyków posłów i dla ich wodza, który już teraz w kryminale nie siaduje i jeszcze szczuje z poza rządowego płotka na opozycyę ludową.

Nie zapędzeniem posłów opozycyjnych do spólnictwa z ciemiężycielami, lecz walką wytrwałą i konsekwentną o prawo, organizowaniem sił ludowych i agitacyą polityczną należy zmieniać stosunki w Galicyi.

W walce tej p. Stapiński rzetelną oddał usługę sprawie ludowej przez wygłoszenie swej odważnej i silnej mowy w parlamencie.

Hannibal ante portas, czyli szukajcie Abrahamowicza!

„Kuryer lwowski" podaje następującą wysoce krotochwilną relacyę z głośnego posiedzenia, na którem ks. Pastor ratował sytuacyę:

Przy samym końcu posiedzenia nie było w Izbie p. Abrahamowicza...

Demokratyczne Koło polskie przeżyło jeden z najboleśniejszych momentów...

...Miało się już pod koniec wczorajszemu posiedzeniu, a prezydent dr Weiskirchner już już miał powiedzieć posłom „do widzenia", gdy nagle i niespodzianie zabrał głos p. Pernerstorfer i postawił wniosek formalny, aby posiedzenia komisyj: legitymacyjnej, nietykalności, klęsk elementarnych i regulaminowej odbywały się jawnie. „Jawność" ta polega na tem, że prócz członków komisyi, wybranych przez Izbę, mogą na posiedzeniach być obecni posłowie, do komisyi nie należący.

Zdawało się, że przeciw takiemu skromnemu żądaniu nikt w Izbie nie powstanie.

A jednak zakotłowało na sali, jak w mrowisku, Na znak dzwonka prezydyalnego (którym wyciąga się posłów z restauracyi specyalnie na głosowanie) zaczęli się zbiegać posłowie i zajmować miejsca. Zbiegła się także część Koła polskiego i zajęła miejsca. Brakło przeszło połowy! A co najgorsza, nie było Abrahamowicza...

Kaczęta zostały bez kury!

Komendę nad Kołem obejmuje ks. Pastor. Jeżeliby ktoś szukał wizerunku dla ucieleśnienia tragiki skomplikowanych uczuć: rozpaczy, niepokoju, niepewności, bojaźni i bezradności, niech żałuje, że nie widział ks. Pastora w roli komendanta kołowego. Zrozpaczony ks. prałat bije rękami po połach, jak raniony gołąb skrzydłami i woła wiele głośno: „Niema się kogo poradzić! Niema Abrahamowicza!"

Na pierwszy ogień idzie wniosek w sprawie jawności komisyi legitymacyjnej! Najczulsza struna Koła polskiego! Tyły Koła już napół podnoszą się z ławek, aby głosować z większością za wnioskiem. Ks. Pastor zrozpaczony, bo i na ławkach klerykałów niepewność pozycyi! Na szczęście pojawia się u klerykałów komenda: Przeciw! — ks. Pastor siada, a za nim powoli opada na siedzenia i ta część Koła, która przeżyła straszną chwilę niepewności.

Przychodzi do obliczenia głosów i okazuje się, że wniosek za jawnością przeszedł większością 157 głosów przeciw 97.

Większość bije ostentacyjne brawa i rzuca ironiczne docinki pod adresem bloku „większości".

Ks. Pastor w rozpaczy, bo Abrahamowicza nie widać, mimo, że kilku członków pobiegło na poszukiwania.

Przychodzi drugi wniosek w sprawie nietykalności poselskiej!

Powtarza się znowu taki sam akt rozpaczy i trzepotanie skrzydeł. Wniosek jawności większością 2 głosów przechodzi, a Abrahamowicza nie widać.

Chcąc zamaskować szaloną kompromitacyę, blok cały, jak jeden mąż, głosuje za trzecim wnioskiem w sprawie jawności komisyi dla szkód elementarnych. Powstaje zatem cała Izba za wnioskiem, a środek szaleje radością i kpinkami. Konsternacya w większości nie do opisania, bo większość posłów z bloku nie wie, o co idzie i za czem przywódcy każą raz tak, drugi raz owak głosować.

Najboleśniejszy był czwarty wniosek o jawności komisyi regulaminowej!

Na wezwanie prezydenta Izby: kto jest za jawnością zechce wstać! — podnosi się ostro kilku „demokratów" kołowych: wstaje wiceprezes Dulęba, sąsiad jego Staniszewski, dalej Stwiertnia, i całkiem z lekka podnosi się Petelenz. Ks. Pastor w rozpaczy, (Abrahamowicza ciągle niema!), bo część klerykałów również z lekka się podnosi, reszta siedzi. To już nie rozpacz, ale szaleństwo!

Nareszcie... z ław klerykałów niemieckich pojawia się długa, ogromna ręka, która daje znak kołowcom, aby usiedli, ks. Pastor rozpromieniony daje tyłom komendę: siadać!

Powoli opada na krzesło wiceprezes Dulęba, Staniszewski i inni...

A p. Abrahamowicz nie przyszedł!

Po zamknięciu posiedzenia, kiedy grupa członków Koła żywo omawiała zaszłe wypadki, jeden z demokratów kołowych zawołał w ich stronę: „Aleśmy się spisali!".

Z Chorwacyi.

Wobec manifestu rezolucyonistów (koalicyi chorwacko-serbskiej) zajęły stanowisko inne burżuazyjne partye chorwackie.

Imieniem partyi narodowej (co tak, jak u nas, oznacza serwilistów rządowych) zabrał głos eks-minister Tomasicz w dzienniku „Narodne Novine". Ubolewa on, iż partya narodowa, która tyle (?) zdobyczy materyalnych przysporzyła krajowi, poszła w zapomnienie... Czem lepszem byli od niej rezolucyoniści? Czepiali się dolmanów kossuthowskich, nic nowego nie wnosząc do programu. (Partya „narodowa" była, jak wiadomo, posługaczką poprzednich „liberalnych" rządów węgierskich).

Oświadczenie swoje kończy Tomasicz przestrogą przed obchodzeniem nielegalnem odroczenia sejmu za pomocą projektowanej prywatnej narady posłów sejmowych. Odroczenie bowiem, nawiasem mówiąc, wywołało żywe niezadowolenie w obozie rezolucyonistów, którzy kwestyonowali jego zgodność z prawem, gdyż dekret odraczający nie został odczytany na posiedzeniu sejmu, lecz podany do wiado-

---

M. ARCYBASZEW.

Życie ludzkie.

43

Było cicho i chłodno, jak w piwnicy. Gdzieś w kurytarzu suwano pantoflami i daleko, na dolnem piętrze piszczały przeciągle drzwi na zawiasach. Hałas niewyraźny dochodził z ulicy.

Szczególne, że Żarnicki z początku nie myślał zupełnie o tem, co zaszło. Gdzieś w głębi swego wielkiego ciała doznawał uczucia subtelnego, przenikającego wszystko: zmęczenia i udręki fizycznej. Biała mgła i lekka dokuczająca nuda podnosiła się od żołądka ku głowie.

„Chory jestem"... — pomyślał Żarnicki.

I zaraz przypomniał sobie, jak nocą, w przeddzień zaburzeń, wstawszy wprost z rozgrzanej pościeli, wychylił się przez lufcik, jak objęło go wówczas zimnem i wilgocią.

„Tak, chory jestem... pewnie tyfus i śmierć"... — pomyślał po raz pierwszy.

„Czemu śmierć? To być nie może, to byłoby niedorzeczne. Czemu właśnie wówczas?... Nie może być, nie, nie!..." — głosem dzikim zaczęło w nim krzyczeć, oczy jednak miał podawnemu zamknięte i leżał nieruchomo.

„Czemu właśnie śmierć? Głupstwo..." — uśmiechnął się w myśli. — „Życie będzie, nie śmierć i długo jeszcze będę żył, patrzał na słońce, kobiety, dziewczyny... Wszystko, co [illegible]est teraz, przejdzie, nastanie jeszcze rado[illegible] ogromna, rozkosze, będę znów odczuw[illegible]siebie takim, jak niegdyś"...

[illegible]ie, nie będę"... — krótko odpowiedział s[illegible]. — „Tego Żarnickiego, który patrzał na wszystkich zgóry, wierzył w siebie i w wyjątkowe swe prawo do dumy, już nic nie powróci"...

Przypomniało mu się wstrętne, niskie odczucie swego ciała galaretowatego, dłonie spotniałe, ściskające pochlebczo rękę Ławrenki, spojrzenie tego ostatniego.

„Przeszedł, jakby mnie wcale tam nie było. Miał słuszność: mnie tam nie było, a było — co?"...

Było to, że Żarnicki — kto wie — pożyje jeszcze długo, będzie się łączył z kobietami, śmiał, jadł, pił, ubierał się, zaznajamiał z ludźmi, unikając tych, którzy mogą wiedzieć o nim całą prawdę, o potem umrze. A, może być, nie będzie już znał się z kobietami, zostawi je innym, straci upodobanie do jedzenia, picia, zrobi się słaby, zgniły i umrze jutro, dziś, zaraz.

— Cóż to takiego? — głośno przemówił Żarnicki i wstrząsnął się cały.

Oczu jednak nie otworzył, a z pod zamkniętych powiek, po twarzy skurczonej, wykrzywionej pociekły łzy wielkie, jak groch.

Tchórzliwie obejrzał się wokoło, jak gdyby zabrakło mu śmiałości nawet do płaczu i pospiesznie wyjął chustkę.

Pustkę, wstręt i udrękę miał w cercu, a duszność podnosiła się wciąż i podnosiła do gardła, nie podobna było jednak rozpoznać, czy była to duszność fizyczna czy moralna.

XVII.

Zmierzch wiosenny nabiera niekiedy cech nieuchwytnie smutnych. Powietrze staje się zbyt przeźroczyste, cisza nazbyt delikatna, a z żywymi zapachami pierwszej zieloności miesza się woń ziemi wilgotnej, przypominającej, być może, grób świeżo wykopany. I wówczas wstępuje w serce przeczucie śmierci, smutnie samotnej i niespostrzeżonej wśród świata wiecznie żywego.

O takim zmierzchu Ławrenko szedł bulwarem, zgarbiwszy się ciężko i założywszy ręce poza siebie. Dziwne myśli, poprzewiązywane tą nieuchwytną tęsknotą wiosenną, napełniały mu głowę.

Wszystko, co przeżył, jaskrawo i wyraźnie stawało przed nim; tak jednak, jak dym pożarów, wystrzały i jęki nie mogły zlać się z ciszą subtelną zmierzchu wiosennego, jego wielkie, zmęczone serce nie mogło wchłonąć w siebie całej przeszłości; czuł, że między nim, a ludźmi z ich walką okrutną stoi coś chłodnego i nieprzenikliwego.

Straszna melancholia, z której nie było wyjścia, ogarniała go. Rodziło się pragnienie, aby zrobić coś wielkiego, potrzebnego, coś, co napełniłoby duszę i wyparło z niej ten ostry, dręczący wstręt, który panował tam od chwili napadu histerycznego w aptece. Myśl jednak bezsilnie pełzała wokoło, nie podnosząc się, jak ptak ze skrzydłami przebitemi. Kończyło się jakoś na tem, że Ławrence zachciewało się pójść pograć w bilard. Lekarz jasno czuł w duszy coś szczególnego, co zdarza się w życiu raz tylko. To też było mu wstyd, że w chwili takiej nie przychodzi mu do głowy nic innego, jak niedorzeczne stukanie kijem w kule.

Ażeby przezwyciężyć to pragnienie i skupić myśli, Ławrenko siadł na ławce w miejscu, gdzie poprzez rzadkie gałązki drzew widać było w dole ogromne, czarne spalenisko portu, a dalej jeszcze i niżej ciemne, nieruchome morze — położył brodę na skrzyżowanych na lasce rękach i zapatrzył się.

Jak zawsze, rozrzewnienie smutne i cicha rozpaczna radość, podchodząc ku zwilgotniałym oczom, zaczęły spokojnie rodzić się w jego sercu. Tak było cicho, dobrze i pięknie na morzu, niebie, ziemi! Nawet pogorzelisko ze swą czernią żałobnie-aksamitną zdawało się stąd mrocznie — piękne. Ławrenko ze smutkiem przypomniał sobie, że przez te trzy dni nie zauważył ani razu, czy niebo było błękitne, czy słońce świeciło, czy wiosna panowała na ziemi, czy gwiazdy się iskrzyły. Przyszła mu do głowy dziwna, trudno uchwytna myśl.

— Zgroza nieszczęścia ludzkiego polega nie na tem, że ono jest nieszczęściem, lecz, że kładąc się między człowiekiem a przyrodą, zakrywa przed oczyma jej ciche i władcze piękno. Jeśliby w najostrzejszych nawet chwilach rozpaczy i gniewu człowiek mógł widzieć wszystko dookoła — nie byłoby na ziemi ani gniewu, ani rozpaczy, łatwo następowałoby pogodzenie się...

Ławrenko zamknął oczy, czując, jak znów zbliża się do gardła kurcz obrzydzenia do ludzi. Nie do jednego człowieka, nie do wielu, lecz do wszystkich, którzy nie umieli żyć pośród darowanego im przepięknego świata, którzy zohydzili go swą głupotą nieskończoną, odebrali go i tym, kto mógłby nim żyć i ośmielając się jeszcze krzyczeć wkoło niego, nienawidzącego ich i gardzącego nimi Ławrenki, że trzeba ich kochać i żałować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mości drukiem. Przytem odroczenie sesyi sejmowej podczas zmiany bana jest wogóle niedopuszczalnem: budżet i fundusz dyspozycyjny zostały uchwalone nie Rakodczay'owi, który przed sejmem programu swego nie wyłuszczył, lecz jego poprzednikowi...

Obok tych względów prawnych — chodziło koalicyi o wyjaśnienie dalszej swej taktyki podczas dyskusyi w sejmie zagrzebskim.

Imieniem radykalnych nacyonalistów — starczewiczan — zabiera głos przywódca ich dr Józef Frank w dzienniku „Hrvatsko Pravo“. Krytykuje on koalicyę, iż w swym manifeście odwoływała się do narodu, nie wspominając wcale o ludzie, że mimo doznanego afrontu i całej złej wiary węgierskiej — stoi niezmiennie na stanowisku ugody z r. 1868. Frank nie wierzy również i w dokonaną secesyę: przewiduje, że koalicya powróci do Budapesztu, uspokoiwszy się sofizmatem, iż będzie tam walczyła najostrzejszymi środkami.

Starczewiczanie, jak już wspominaliśmy, stoją na stanowisku negacyi ugody z r. 1868 i tem samem są przeciwnikami obsyłania sejmu węgierskiego delegatami.

Wreszcie, skoro mowa o Chorwacyi, dodamy, iż poseł Supilo imieniem swojem i swego klubu prostuje w „Pester Lloydzie“ insynuacyę tego pisma, jakoby rezolucyoniści prowadzili byli jakieś konszachty z Luegerem, który miał im przyrzec poparcie na szkodę Węgier.

Rada państwa.

Wiedeń, 19 lipca.

Mowa br. Becka.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów w dyskusyi nad prowizoryum budżetowem zabrał głos prezydent ministrów br. **Beck** dla omówienia szczegółów programu rządowego. Porusza przedewszystkiem kilka ważnych punktów programu rządu. Rząd pragnie zgodnie z przytoczonym w mowie tronowej programem być rządem pracy i uważa za swój obowiązek ułatwić rozwiązanie licznych, jeszcze niezałatwionych kwestyj narodowego współżycia. Rząd nie zamierza wobec kwestyi narodowościowej schronić się w gąszcz przedłożeń, ale pragnie otwarcie spojrzeć jej w oczy. W praktyce kwestya ta rozkłada się na tysiące poszczególnych wypadków, które muszą być mądrze i bezstronnie uregulowane. Kwestya narodowa jest kwestyą pracy, przyczem rządowi przypada rola przedniego robotnika.

Br. Beck szkicuje zamierzoną reformę administracyi politycznej, którą musi napełniać nowy produktywny duch. Mowca wymienia jako nowość stworzenie władz okręgowych, które tworzyć mają punkt oparcia przyszłej reformy autonomicznej administracyi. (Wyjęte z projektu tow. Rennera. Przyp. Red.). Prace będą przyspieszone tak, że w jesieni możliwem będzie ustawodawcze traktowanie tego elaboratu.

Prezydent ministrów wskazuje dalej na to, że sprawiedliwa polityka produkcyjna bez polityki socyalnej nie jest możliwą. Jako najważniejsze socyalno-polityczne żądanie wymienia reformę i rozszerzenie obecnego ubezpieczenia robotników i zaprowadzenie powszechnego ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Są to problemata, które stoją w nierozerwalnej łączności i tworzą przedmiot szczegółowego studyum; przytem trzeba się będzie również zastanowić, o ile zadość uczynić życzeniom w sprawie rozszerzenia ubezpieczenia na starość na samoistnie zarobkujące warstwy ludności.

Dalej podnosi konieczność reformy regulaminu, do czego wniesione przez rząd przedłożenie wskaże drogę.

Następnie podaje premier krótki historyczny przegląd rokowań ugodowych z Węgrami. Co do treści ugody minister dzisiaj nie może jeszcze udzielić bliższych wyjaśnień; jedno jest pewnem: ceny dyletanckiej rząd za ugodę więcej nie zapłaci. (Oklaski). Na wypadek rozbicia się pertraktacyj, rząd nie mógłby w prostem przedłużeniu istniejącego obecnie i ustającego z r. 1907 stosunku wzajemności widzieć uregulowania, odpowiadającego naszym interesom.

Polityka rządu nie może być inną, jak burżuazyjną. Polityka ta w zasadzie nie wyłącza żadnej klasy, ale też rząd nie będzie rządem żadnej klasy. Tem samem jest zupełnie jasnem stanowisko rządu do socyalnej demokracyi. Jej ekonomiczny sposób myślenia i jej cele mowca zawsze odrzuci, ale **jej praktyczne żądania zawsze będzie uwzględniał,** równie jak i żądania innych stronnictw. Program socyalno-demokratyczny musi być zastąpiony programem socyalno-politycznym; a jeżeli socyalna demokracya pragnie sama stanąć na gruncie tego programu, to nie można jej odmawiać tego miejsca. Austrya nie jest krajem politycznej większości, w którym stronnictwa nawzajemby się wykluczały, ale parlament i rząd są skazane na tworzenie większości pracy dla rozwiązania pewnych kwestyj.

Rząd i stronnictwa muszą łączyć się, aby prace polityczno-gospodarcze i socyalno-polityczne przeprowadzić harmonijnie. Dlatego stosunek rządu do stronnictw nie może być zawisłym od kaprysu dnia. Ale dlatego żadne stronnictwo nie potrzebuje oddawać się bezwarunkowo rządowi, rząd zaś ze swej strony nie potrzebuje być sługą jednego stronnictwa. Mojem stronnictwem jest państwo, to znaczy rozsądny interes wszystkich i dlatego muszę, zgodnie z obowiązkiem, egoizmowi stronnictw przeciwstawić egoizm państwa. W końcu prosi premier Izbę o uchwalenie prowizoryum budżetowego jako oznakę zgody na ten program pracy. (Żywe oklaski, premier odbiera liczne gratulacye).

Głos ludowców polskich.

Poseł **Stapiński** w przemówieniu swem, rozpoczętem w języku polskim, zauważa, iż stronnictwo jego weszło do tej Izby w przekonaniu, że nastąpi zmiana w całym kierunku politycznym. Stronnictwo mowcy liczy 16 posłów i reprezentuje 150.000 głosów; dla tego też nie potrzebuje żądań swych przedstawiać we formie prośby. Ponieważ ucisk ludu nie ustaje, stronnictwo jego musi się bronić. Cierpienia i prześladowania wypychają lud z jego własnego kraju. Nasze długoletnie prośby nic jednakże nie pomagają. Jeżeli na tej drodze nic nie uzyskamy, to w przyszłości sami będziemy musieli sobie radzić. Obecnie jest zadaniem rządu centralnego ostatecznie raz porządek zaprowadzić.

Następnie przemawia poseł Stapiński po niemiecku i powiada, że stronnictwo jego nie może mieć zaufania do rządu. Postępowanie organów wykonawczych tego rządu, tak administracyjnych, jak sądowych i wszystkich innych wobec ludu, a zwłaszcza ludu wiejskiego, musi napełniać goryczą i oburzeniem. Organa rządu nie są organami porządku prawnego, ale reprezentantami bezprawia, nie są wybrańcami ludności, ale raczej prawdziwymi jej nieprzyjaciółmi, którzy wytyczyli sobie za zadanie lud rujnować (głosy: słuchajcie!) i w ten sposób panom służyć. Obywatelskie równouprawnienie i ustawowe przepisy dla ludu galicyjskiego nie istnieją. W rzeczywistości w Galicyi istnieje tylko samowola urzędników. (Potakiwania). Setki mieszkańców zostało skazanych za to, że pragnęło bronić swego gruntu i ziemi. Połowa wszystkich przełożonych gmin w Galicyi została przez starostów, z pominięciem ordynacyi gminnej, gminie formalnie narzuconą. Starostowie prowadzą politykę wrogą wobec ludu.

O udziale rządu przy ostatnich wyborach do Rady państwa, nie chce mowca dziś mówić. Potemu nadarzy się sposobność w dyskusyi przy weryfikacyi wyborów. Już dzisiaj jednakże daje wyraz zapatrywaniu swego stronnictwa, że tam, gdzie chodziło o wybór kandydata rządowego, wszelkie ustawy i wszelkie względy usuwano na bok. Ludowi chcą pokazać siłę i udowodnić, że Stapiński w porównaniu ze starostą jest zerem. W sądach przedtem można było znaleźć sprawiedliwość; w ostatnim atoli czasie sądy stały się tylko schroniskiem agitacyi. W tem postępowaniu rządu wobec ludności leżą główne powody nędzy i ogólnego rozgoryczenia do rządu.

Mimo postępowej poprawy rolnictwa, mimo wzrastającej chęci zarobkowania, mimo, że robotnicy, którzy wyemigrowali do Ameryki, rocznie przysyłają do Galicyi 40 milionów, Galicya słynie w całym świecie ze swej nędzy. Materyalne położenie ludności wiejskiej pogarsza się z roku na rok i jeżeli tak dalej pójdzie, to ruina stanu włościańskiego jest prawie nieunikniona. Przyzwyczajono się do macoszego traktowania Galicyi pod każdym względem przez rząd centralny. Rząd powinien przynajmniej usunąć kajdany, hamujące rozwój, dokonywujący się o własnych siłach. (Potakiwania). Rząd powinien przynajmniej zaprzestać walki przeciwko ludowi, która niszczy materyalne i moralne siły. Rząd powinien przestać deptać wszystkie ustawy, gdyż ta anarchia zatruwa życie publiczne i stwarza stan ogólnej niepewności i rozgoryczenia. Niestety, widać, że urzeczywistnienia tego żądania od rządu nie można się spodziewać. Reforma prawa wyborczego do Sejmu tworzyła jedyną nadzieję, że uda się w w Sejmie ten rząd złamać i stworzyć kontrolę. Jednakże minister spraw wewnętrznych dał do zrozumienia, że także w tym kierunku nie należy się niczego spodziewać. Jak długo trwać będzie walka narzucona ludności przez organa rządowe, tak długo nie można pokładać zaufania w rządzie i dlatego stronnictwo mowcy daje wyraz nieufności przez głosowanie **przeciw** prowizoryum budżetowemu. (Oklaski).

Obrona Koła polskiego.

Poseł **Głąbiński** mówi o „narodowym“ charakterze „zdemokratyzowanego“ Koła polskiego, które oddawna uznało konieczność odpowiedniej reformy regulaminu. (Tow. dr Diamand: „Lex Urbański“). Także i socyalni demokraci w poprzedniej Izbie uznali tę konieczność, jednakże zastrzegli sobie, że nie stara, ale nowa Izba ma o tem rozstrzygać i do tego zastrzeżenia Koło polskie w pełni się przychyliło.

Wobec wywodów posła Stapińskiego zauważa mowca, że Koło polskie jest za tem, by wszystkie tutaj przez niego przytoczone zarzuty przeciw administracyi lub naszym władzom sądowym były zbadane i przedłożone do osądzenia Izbie. (Oklaski w Kole polskiem, przerywania ze strony Rusinów i socyalnych demokratów).

Mowca oświadcza wkońcu, że Koło polskie głosować będzie za prowizoryum budżetowem.

Poseł **German** zajmuje się stosunkami szkolnymi w Galicyi, których użyto do ataków i obelg na administracyę tego kraju. Mowca pragnie przedewszystkiem reagować na ataki na galicyjską Radę szkolną krajową, w której zasiadają także ruscy członkowie. (Okrzyki wśród Rusinów: „Ilu?“). Ci poważni przedstawiciele ruskiego narodu nigdy się na to nie żalili, by krzywdzono Rusinów. Przyznają oni przeciwnie, że polscy członkowie Rady szkolnej popierają słuszne żądania ludu ruskiego. Wśród takich okoliczności przytoczone ataki muszą same przez się zmaleć do zera. Radzie szkolnej krajowej czyniono nawet z polskiej strony zarzuty, że zbytnio jest powolną dla życzeń Rusinów.

Poseł **Cegliński:** To jest prawda w dwóch wypadkach.

Poseł **Romańczuk:** Ale istnieje 5 ruskich gimnazyów na 50 polskich.

Poseł **German** w dalszym ciągu zajmuje się szczegółowo stosunkami szkolnymi w Galicyi, a zwłaszcza nauką obu języków krajowych i podnosi, że uchwalono ustawę, według której nauka obu języków krajowych ma być przeprowadzoną we wszystkich szkołach średnich jako przedmiot obowiązkowy.

Następnie podnosi poseł German opłakany stan budynków szkolnych w Galicyi, co można najlepiej usunąć przez to, jeżeli się zakładom prywatnym przyzna prawo budowania szkół, które potem w drodze anuitetów przechodziłyby w posiadanie państwa. Mowca występuje za wprowadzeniem odpowiadającej nowożytnym stosunkom pragmatyki służbowej dla nauczycieli i oświadcza, że zapowiedziana w mowie tronowej piecza około przemysłowej i handlowej nauki fachowej w żadnym kraju nie została powitana z taką radością, jak w Galicyi.

Przedstawiciele Galicyi dziwili się tylko, że w mowie tronowej nie było wzmianki o konieczności reformy szkolnictwa średniego. Mowca poleca utworzenie stałej instytucyi — podobnej do Rad przybocznych w innych gałęziach administracyi — złożonej z fachowców i z wykształconych osobistości, któraby przedstawiała propozycye w sprawie zgodnej z duchem czasu reformy szkół średnich. Ta najwyższa władza szkolna, która przy pomocy wspomnianej instytucyi zdołałaby nasze zakłady naukowe uwolnić od formalistyki, od zbytecznego i niedającego się przetrawić materyału naukowego i wychować uczniów w poszanowaniu każdej pracy, ta władza zasłużyłaby na prawdziwą wdzięczność przyszłych pokoleń. (Burzliwe, długotrwałe oklaski).

Protokółowanie polskich mów.

Wiedeń. Wczoraj po raz pierwszy pojawił się w Izbie polski urzędnik dla streszczenia mowy posła Stapińskiego. Wydelegowanym został koncepista ministerstwa kolei dr Stefan Bachnicki.

Z mowy posła Stapińskiego.

Sensacyjne rewelacye.

Wiedeń. (Tel. wł.). Poseł Stapiński rozpoczął wczorajszą swoją mowę w języku polskim. Skarżył się przedewszystkiem na postępowanie władz politycznych wobec ludu, a w szczególności wobec ludowców, którzy przybyli do parlamentu z zamiarem zaprzestania walki z rządzącemi partyami i ewentualnego wstąpienia do Koła polskiego, pod warunkiem, że stronnictwo mowcy będzie przez władze traktowane na równi z innemi stronnictwami.

Namiestnik hr. Potocki oświadczył Stapińskiemu, że władze zaprzestaną prześladować stronnictwo ludowe, pod warunkiem, iż posłowie stronnictwa zobowiążą się do nieporuszania w parlamencie galicyjkich nadużyć wyborczych. Warunek ten omawiał Stapiński następnie z Potockim wobec Dzieduszyckiego i Korytowskiego. Klub posłów stronnictwa ludowego warunku tego nie przyjął i postanowił walczyć przeciwko nadużyciom władz zarówno w kraju, jak i w parlamencie, a do Koła polskiego nie wstępować.

Wiedeń 19 lipca.

Wnioski i interpelacye.

Na dzisiejszem posiedzeniu zgłosili wnioski posłowie: Petelenz, Sikorski, Staniszewski i Zieleniewski w sprawie budowy nowego dworca osobowego i towarowego w Krakowie; Potoczek i tow. o zmianę postanowień ustawy o ewidencyi katastru podatku gruntowego, Tomaszewski w sprawie poborów oficyantów i pomocników kancelaryjnych, Baxa (wniosek podpisały wszystkie stronnictwa Izby) o uregulowanie poborów państwowych urzędników kontraktowych.

Interpelacye zgłosili: Józef Staniszewski (ludowiec) w sprawie nadużyć władz w Cieszanowie. Bojko w sprawie zniesienia rewizorów bydła w Galicyi. Stapiński w sprawie uwolnienia niejakiego Jakóba Kozła ze służby wojskowej w Siedliskach. Tow. dr. **Lieberman w sprawie postępowania prokuratoryi w Krakowie.** (Interpelacyę tę zamieścimy w niedzielnym numerze. Przyp. Red.).

Nastąpiły dalsze obrady nad

budżetem.

Poseł Hormuzaki (Rumun) żąda sanacyi finansów krajowych na Bukowinie przez zniesienie prawa propinacyi. Mowca domaga się reformy wyborczej do sejmu i występuje przeciw żądaniu Rusinów o połączenie Galicyi wschodniej z Bukowiną.

Poseł tow. **Tomaschek** omawia sprawy szkolnictwa ludowego, które socyalistom najbardziej leży na sercu. Mowca uważa za dziwne, że mowa tronowa wskazywała tylko na religijno-moralne wychowanie. Socyaliści domagają się wolnej szkoły. Mowca żali się na upośledzenie dzieci czeskich w Wiedniu, wkońcu domaga się utworzenia uniwersytetu czeskiego w Bernie.

Zabiera głos hr. Kolowrat.

Wiedeń. (tel. wł.) Dzisiejsza debata nad prowizoryum budżetowem odbywa się ospale przed pustemi ławkami. Tylko podczas mowy posła tow. Tomascheka zebrała się większa ilość posłów, która przysłuchiwała się jego wywodom o kulturalnych potrzebach klasy pracującej, o narodowo-czeskich żądaniach i o potrzebie założenia uniwersytetu czeskiego w Bernie. Mowa ta wywarła wielkie wrażenie.

Niemiecki język obrad.

Wiedeń. (Tel. wł.) Zapowiedziany przez komisyę wykonawczą stronnictw niemieckich wniosek o ustanowienie języka niemieckiego jedynym językiem obrad parlamentu nie został jeszcze dziś wniesiony, ponieważ stronnictwo chrześcijańsko-socyalne nie zdecydowało się jeszcze, jak w tej sprawie postąpić.

Komisya ekonomiczna.

Wiedeń. Do komisyi ekonomicznej zostali wybrani następujący posłowie z Galicyi: Olszewski, Łuszczkiewicz, Battaglia, Buzek, Dulęba, Zarański, Zieleniewski, dr Konstanty Lewicki, dr Mahler, Okuniewski i tow. Hudec.

KRONIKA.

Kraków, 19 lipca.

Czyżby rozmyślne opuszczenie? W dziale ekonomicznym pism wiedeńskich obliczono zeszłoroczną produkcyę aluminium na 14.500 ton metrycznych.

Producentami są wyłącznie Stany Zjednoczone, Francya, Niemcy i Anglia. Statystyka owa oblicza dalej domniemaną ilość aluminium w świecie; nie bierze jednak pod uwagę tej ilości, którą według autoobserwacyi posiada w mózgu ekscelencya Dzieduszycki.

Nie kładziemy tego wszelako na karb hakatyzmu prasy wiedeńskiej. Aluminium powyższe, jako niezwykły wybryk natury, interesować może fizyologów lub — że to o mózg chodzi — psychiatrów; w handlu jednak tworzy aluminiowy mózg rodzimej ekscelencyi „une quantité negligeable“ — może być zatem bez złej woli nie brany w rachubę.

Oburzona Sycylia. Wiadomość o zaaresztowaniu Nasiego wywołała huragan oburzenia w Sycylii. Zarząd gminny w Trapani postanowił zorganizować wielką demonstracyę protestującą. Lecz oprócz miasta Trapani, szczycącego się tem, iż jest kolebką ministra-złodzieja, od protestów i demonstracyi zawrzała cała Sycylia.

Ciekawem jest, iż na wielu zebraniach domagano się wyodrębnienia Sycylii, ażeby na przyszłość ustrzedz się przed opresyą ze strony Włoch północnych... Oczywiście to wyodrębnienie byłoby mafii na rękę.

Nasi autonomiści stańczykowscy powinni niekiedy dla nauki zaglądać do Sycylii. Z Monte Carlo — podróż to niedaleka,

Nowiny krakowskie.

Niebywały konkurs. P. Włodzimierz Kodrębski, c. i k. rotmistrz i właściciel dóbr ogłosił w jednym z dzienników krakowskich konkurs, przyznający nagrodę 5000 koron temu, kto zdoła mu udowodnić, że dochód roczny z jego interesów wynosi 26.43[illegible] K, to jest tyle, na ile obliczył ten dochód [illegible] k. inspektorat podatkowy w Grybowie. Pró[illegible]o,

w razie, gdyby ktoś podołał temu zadaniu i wykazał słuszność obliczenia inspektoratu podatkowego, ofiaruje p. K. jeszcze 15.000 koron „na rzecz utworzyć się mającej fundacyi imienia p. ministra skarbu i posła do Rady państwa z miast Podgórza i Wieliczki, a to w dowód uznania, że się mu, jako wiceprezydentowi c. k. krajowej dyrekcyi skarbowej we Lwowie udało przez czas tego swego urzędowania wyszkolić, wykształcić i wychować tak sprawiedliwych urzędników skarbowych, jak p. Truszkiewicz, inspektor podatkowy w Grybowie...“

Ponieważ minister Korytowski brał w parlamencie w obronę urzędników galicyjskich, podnosząc ich zalety, powinniby ci urzędnicy stanąć do konkursu, aby usprawiedliwić pokładane w nich zaufanie jego ekscelencyi i przyczynić się zarazem do powstania fundacyi o tak pożytecznem przeznaczeniu.

Stan wody na Wiśle dziś znowu uległ zmianie. Po wczorajszym deszczu zaczęła nad wieczorem woda przybywać, ale nad ranem znowu opadła. Wisła płynie w każdym razie wyższem i szerszem korytem niż zwyczajnie w porze letniej. Woda w niej jest brudna, barwy glinianej.

Europejska para złodziejska. Przed kilku tygodniami aresztowano Mindlę Lindner z Wilna, która w eleganckiej toalecie spacerowała po parku krakowskim, gdzie udało się jej ukraść pewnemu obywatelowi 722 K, zaś o mało nie udało się jej okraść impresarya trupy chińskiej, w teatrzyku parkowym występującej. Policya przypuszcza, że kobieta ta musi posiadać wspólników i śledziła za nimi. Przed dwoma dniami zgłosił się pewien fryzyer z doniesieniem, że niejaki Icek Hofman dowiaduje się o Lindnerową. Aresztowano Hofmana, a przeprowadzona u niego rewizya wykazała, że jest on spólnikiem Lindnerowej, że oboje odbywali wycieczki złodziejskie po Europie.

Aresztowanie defraudanta. Na podstawie rozesłanych listów gończych aresztowano w Krakowie Augusta Karola Willibalda Kuszilka pomocnika handlowego z Ołomuńca, który skradł pryncypałowi swemu znaczniejszą sumę i umknął.

— **Repertuar opery i operetki lwowskiej w Krakowie.**

Piątek: „Wesoła wdówka“, op. komiczna w 3-ch aktach Fr. Lehara.

Sobota: „Stara baśń“, opera w 4 aktach Wład. Żeleńskiego.

Niedziela: „Wesoła wdówka“, op. kom. w 3-ch aktach Fr. Lehara.

Poniedziałek: „Lalka“, operetka w 4-ch aktach E. Audrana.

Wtorek: „Stara Baśń“, opera w 4 akt. Wł. Żeleńskiego.

Środa: „Wesoła wdówka“, op. komiczna w 3-ch aktach Fr. Lehara.

Czwartek: „Manon“, opera w 4 aktach Massenet'a. Występ gościnny p. Diani'ego.

Piątek: „Wesoła wdówka“, op. komiczna w 3-ch aktach Fr. Lehara.

Sobota: „Żydówka“, opera w 5 aktach Halevy'ego (tylko ten jeden raz w sezonie). Występ p. Władysława Floryańskiego.

Niedziela: „Stara baśń“, opera w 4 aktach Wład. Żeleńskiego.

Poniedziałek: „Wesoła wdówka“, opera komiczna w 3 aktach Franciszka Lehara.

Wtorek: „Cyganerya“, opera w 4 aktach Pucciniego. Ostatni gościnny występ p. Diani'ego.

Środa: „Boccacio“, operetka w 3 aktach Franciszka Souppe'go.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza w Krakowie.**

Biblioteka Uniwersytetu ludowego. Czytelnia pism oraz Biuro porady mieści się przy ulicy Szewskiej 16, I. p.

Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od 9—1.

Czytelnia pism otwarta w dni powszednie od godz. 11—1 i od 3—9, a w niedziele i święta od godz. 9—1 i od 3—9.

Nowiny lwowskie.

Odmowa przyjęcia orderu. Dr Franciszek Stefczyk, dyrektor biura patronatu spółek zarobkowych przy Wydziale krajowym, otrzymał order Franciszka Józefa. Pisma lwowskie donoszą, że dr Stefczyk telegraficznie zawiadomił kancelaryę cesarską w Wiedniu, że orderu nie przyjmuje.

Samobójstwo 14-letniego chłopca. Wczoraj odebrał sobie życie wystrzałem z flobertu w serce 14-letni Grzegorz Hawryszkiewicz, uczeń drukarski. Powodem samobójstwa jest to, że ambitny i rozgarniony chłopak nie mógł znieść stosunków w domu, gdzie chory i ciemny ojciec bił go za byle co.

Rada miejska postanowiła zaprosić Henryka Sienkiewicza na uroczystość poświęcenia nowo zbudowanej szkoły imienia Sienkiewicza.

Z kraju.

Korespondentki ilustrowane z portretami obu ukraińskich posłów socyalno-demokratycznych tow. Wityka i Ostapczuka zostały wydane nakładem wiedeńskiej grupy ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej. Egzemplarz 8 h, 10 sztuk 70 h, sto sztuk 6 K. Zamawiać można u tow. Michała Pasiecznika, Wiedeń XVIII/1 Theresiengasse 32, lub u tow. Mikołaja Czajkowskiego w Brzeżanach.

Napaść żandarmów. Z Dębicy piszą nam: Dnia 7 bm żandarmi dokonali niezwykle brutalnego napadu na mieszkanie p. Mieszkowskiego, byłego inspektora policyi w Dębicy, który miał nieszczęście narazić się na tem stanowisku „czynnikom miarodajnym“ i z tego powodu postradał posadę. Historya to zbyt ciekawa i charakterystyczna dla galicyjskich stosunków, by ją pominąć milczeniem. Ongi kilku rzezimieszków nadesłało ks. Wolskiemu, miejscowemu proboszczowi, list anonimowy, żądający, by ks. proboszcz pod groźbą śmierci złożył we wskazanem przez bandytów miejscu 1000 koron, a gdy ksiądz nie chciał tego uczynić, zbombardowano mu kamieniami dom i wytłuczono szyby w oknach. P. Mieszkowski, będący wówczas inspektorem policyi, wykrył zbrodniarzy w osobach krewniaków ks. proboszcza, i chciał postąpić z nimi według tego, jak mu nakazywał obowiązek, co nie podobało się ks. proboszczowi i „skutkiem tego“ p. Mieszkowski został zwolniony ze służby.

Obecnie Mieszkowski jest, jako gorliwy opozycyonista, znienawidzony przez władze. Napad, o którym mowa, przypomina słynne rewizye rosyjskie, dokonywane przez rozwścieczonych żołdaków i policyę cara, a w spokojnej Galicyi niczem nie da się wytłómaczyć. Dnia 7 lipca br. p. Mieszkowska, będąc sama w domu, zauważyła, że ktoś zagląda do okna. Było to o godzinie 10 w nocy. Zaniepokojona, wyszła zapytać się owego natręta, który okazał się stróżem, czego żąda. Wtedy stróż oddalił się szybko, a do mieszkania wpadło dwóch żandarmów, którzy przystawili p. Mieszkowskiej bagnety do piersi i nakazali jej nie ruszać się z miejsca, gdyż jest aresztowana. P. Mieszkowska, osłupiała z przerażenia, oświadczyła, że męża niema w domu i zapytała o przyczynę napaści. Wtedy żandarmi opróżnili mieszkanie z gości i domowników i pastwili się dalej nad bezbronną kobietą, a gdy nadszedł mąż, wzięli obojeg pod bagnety i przyparłszy do ściany, trzymali bagnety tuż przy piersiach napastowanych w ten sposób, że najmniejsze ich poruszenie groziło zranieniem. Przerażeni widzowie bali się wmieszać w tę sprawę, dopiero jeden z obywateli, p. B., odważył się wejść do mieszkania. Na krzyk jego żandarmi spłoszyli się, podczas czego p. Mieszkowska zdołała ujść z mieszkania i wyszedłszy na pole, zemdlała. Mieszkowski pobiegł do komendanta Lewickiego, by uskarżyć się na brutalną napaść żandarmów, lecz ten nie chciał wierzyć (!). Wreszcie udał się na miejsce wypadku, gdzie zastał żandarmów, poszukujących p. Mieszkowskiej, i nakazał im pójść do domu. P. Mieszkowska przeleżała w omdleniu kilka godzin na polu, dzięki czemu udało jej się ujść dalszego prześladowania żandarmów.

Wśród ludności miejscowej oburzenie straszne. Przyszłość pokaże, czy obywatelstwo będzie tolerować znęcanie się zwierzęcych żandarmów nad spokojną ludnością, o ile władze same nie poczynią kroków, by miasto od nich uwolnić.

Wiec chłopski w Zbarażu obradował 15 bm. nad ustaleniem kandydatury na posła do sejmu z powiatu zbaraskiego. Przemawiali poseł tow. Ostapczuk, tow. Hartleb i Meleń ze Lwowa, oraz kilku chłopów. Wiec oświadczył się jednogłośnie za kandydaturą tow. Andrzeja Szmigielskiego, włościanina.

Jak ks. Lubomirski został posłem. Z okręgu wyborczego Łańcut-Przeworsk-Leżajsk, mamy dwóch posłów: ludowca Jachowicza z większości, a z mniejszości księcia Andrzeja Lubomirskiego, którego spotkał ten niezwykły niepech, że jego kontrkandydat, centrowiec ks. Żukliński, zebrał dokumenta wyborcze od komisyj wyborczych, gdzie pokazało się, iż księciu panu do wyboru brakło nie mniej nie więcej tylko 1192 głosów. Obecnie w tej sprawie umieścił w „Przyjacielu Ludu“ poseł Jachowicz artykuł, w którym wykazuje, że cała historya sfałszowania wyniku wyborów była zawczasu uplanowaną. Mianowicie komisarze wyborczy w owym okręgu z rozkazu wyższej władzy — jak oświadczali — nie dopuszczali do ogłoszenia wyniku głosowania, ale mimo to kazali notować w protokołach wyborczych, że wynik głosowania ogłoszono.

Śledztwo przeciw staroście. W uzupełnieniu naszej notatki o śledztwie przeciw staroście Szwedzickiemu donosimy następujące szczegóły:

Z powodu nadużyć wyborczych w okręgu Żółkiew-Sokal-Bełz, wytoczono śledztwo karne staroście Szwedzickiemu i komisarzowi rządowemu w Bełzie Smoleniowi. Wydelegowany specyalnie ze Lwowa sędzia śledczy przesłuchał już dotąd 800 świadków. Między innymi zarzucają staroście, że zupełnie świadomie starał się paraliżować polecenia sądu w Sokalu, zmierzające do ubezwładnienia oszustów wyborczych. Sąd wydał pisemny nakaz aresztowania pewnej hyeny wyborczej Starzyńskiego. Żandarm, który otrzymał ten nakaz, począł szukać hyeny. Starosty go zatrzymał i pyta, kogo szuka. Żandarm pokazuje nakaz aresztowania. Starosta przegląda nakaz, poczem mówi: „Rób pan, co pan uważa za stosowne, radzę jednak panu, abyś nie był zanadto służbistą, bo to może panu na złe wyjść“.

Żandarm mimo to dokonał aresztowania. W parę dni później przyszedł jednak telegram z sądu lwowskiego, aby aresztowanego bezzwłocznie wypuścić na wolną stopę.

Jak wiadomo, wytoczył sąd apelacyjny za sprawą starosty śledztwo dwom sędziom, Pełechowi i Knopfowi.

Z zaboru rosyjskiego.

Zabójstwo oficera. W Radomiu zabity został w tych dniach kapitan Samsonow, dowódca II roty mohylowskiego pułku piechoty. Zabójstwa dokonano w następujących okolicznościach: Gdy kapitan Samsonow przechodził około godziny 10 wieczorem ulicą Skaryszewską wraz z żoną i córką podszedł z tyłu jakiś nieznajomy człowiek i dał kilka strzałów z rewolweru. Raniony śmiertelnie kapitan Samsonow w głowę, szyję i rękę, padł bez zmysłów na chodnik. S. przewieziony został do szpitala wojskowego, gdzie niebawem życie zakończył.

Z caratu.

„Niewyrachowana wspaniałomyślność rosyjska“. Jak wiadomo, nowa ustawa uszczupliła ogromnie przedstawicielstwo polskie w Dumie. Wbrew takiemu niesłychanemu pokrzywdzeniu Królestwa Polskiego przez rządzącą biurokracyę rosyjską, pisze obłudnie „Nowoje Wremia“:

„Stanowisko Polaków w trzeciej Dumie niewątpliwie polepszy się“.

W jaki sposób ma się to stać — wobec zredukowania liczby posłów z Królestwa, wobec specyalnych zarządzeń, wymierzonych przeciwko Polakom w kraju zabranym? Łamigłówkę tę tłómaczy „Now. Wremia“:

„Jeśli trzecia Duma będzie choć trochę opozycyjną, można sobie wyobrazić jaką troskliwością, pieczą i uznaniem otoczy w niej Polaków niewyrachowana wspaniałomyślność rosyjska“.

Wobec tego może, wychodząc z zasady obłudnej gazety Suworina, najlepiejby było wysłać do Dumy jednego tylko przedstawiciela z Królestwa. „Niewyrachowana wspaniałomyślność rosyjska“ temu jednemu obywatelowi zapewnionemu da wtedy napewno wszystko, czego on zażąda.

Proces Stessla. Pomimo wygotowania aktu oskarżenia, sprawa o poddanie się Portu Artura nie prędko zacznie się przed kratkami. Generałowie Fok i Reis zażądali bowiem pozostawienia sobie dwóch miesięcy „na obeznanie się z oskarżeniem“, a przytem niektórzy ważni świadkowie nie będą mogli rychło przybyć z Dalekiego Wschodu. Proces zatem rozpocznie się nie wcześniej, jak w połowie października, czyli już po otwarciu Dumy, a może nawet później.

Ze świata.

Zamach dynamitowy na pociąg. Śledztwo z powodu zamachu dynamitowego na pociąg koło Kronsztadu na Siedmiogrodzie wykazuje coraz bardziej obciążające momenty. Chodzi tu prawdopodobnie o zbrodniczy zamach. Na moście na rzece Marosz znaleziono ćwierć kilograma dynamitu wraz z lontem, wczoraj zaś rano znaleziono woźnicę rafineryi spirytusu zamordowanego. Według pogłoski, woźnica ten wiedział o projektowanym zamachu i dlatego go zabito.

Upały w Ameryce. Z Filadelfii donoszą, że wskutek strasznych upałów, podczas pewnej uroczystości przeszło tysiąc osób zemdlało. Szpitale są przepełnione.

TELEGRAMY

z dnia 19 lipca.

Rozłam wśród katolików niemieckich.

Berlin. (Tel. wł.). Z powodu ostatnich zajść w sprawie rewizyi indeksu zakazanych książek, zwolennicy reformy wystąpili z komitetu dla przygotowania zjazdu katolickiego i w zjeździe tym udziału nie wezmą.

Maffia w obronie ministra-złodzieja.

Rzym. Przesłuchanie Nasi'ego zostało na razie ukończone. Dziś rozpoczną się przesłuchiwania jego byłego sekretarza Lombarda.

Palermo. Wczoraj po południu odbyło się tu zgromadzenie z protestem przeciw aresztowaniu Nasi'ego. Po zgromadzeniu urządzili uczestnicy pochód po mieście, do którego przyłączyły się tłumy. Przyszło do rozruchów. Wojsko i policyę obrzucono kamieniami. Wielu policyantów zraniono. Z pewnego balkonu strzelano także z rewolwerów do policyi. Jeden z przechodniów zginął. Dokonano wielu aresztowań.

Rozbicie się okrętu.

S. Jago de Chile. Okręt „Toro“ rozbił się, przyczem zginęło 17 osób.

Stosunki amerykańsko-japońskie.

Londyn. (Tel. wł.). Zapowiedziana wysyłka amerykańskich okrętów wojennych na Ocean Spokojny prawdopodobnie nie przyjdzie do skutku. Półurzędowa nota przez prezydenta Roosevelta inspirowana ogłasza, że prezydent nie sankcyonował jeszcze tego zamiaru. Tu uważają tę sprawę za załatwioną.

Abdykacya cesarza Korei.

Tokio. Z Seul donoszą, że dziś wieczór odbędzie się uroczyście akt abdykacyi cesarza koreańskiego.

Tokio. Jak donoszą z Seul, cesarz koreański odbył dzisiaj rano konferencyę z najstarszymi mężami stanu, podczas której ministrowie czekali w pokoju sąsiednim. Po dwugodzinnej konferencyi cesarz zdecydował się zrzec tronu.

W okolicy pałacu znajduje się około 2000 osób, wśród których objawia się wzburzenie. W jednej z dzielnic miasta napadło pospólstwo na redakcyę dziennika „Daily Kokumin“ i wyrządziło szkody.

Zatwierdzenie organizacyi studentów.

Petersburg. W myśl uchwały rady ministrów, zatwierdzonej przez cara, studenci wyższych zakładów naukowych będą mieli prawo tworzyć swoje organizacye w celach, nie sprzeciwiających się istniejącym ustawom. Statuta musi zatwierdzić władza administracyjna zakładu. W przeciwnym razie bowiem organizacye będą uważane za sprzeczne z ustawą. Publiczne zgromadzenia na uniwersytetach mogą się odbywać, jeżeli mają charakter naukowy. Policyi przysługuje prawo wysłania reprezentantów dla przekonania się o charakterze zgromadzenia. Policya jest upoważnioną do zarządzeń dla przywrócenia porządku w razie niepokojów i do występowania przeciw winnym.

Napady na okręty na Wołdze.

Wiatka. (Pet. ag. tel.). Na Wołdze w nocy dnia 17 bm. zostało na pokładzie parowca „Lubinow“ w drodze z Permy do Ohańska dwóch żołnierzy i jeden komisarz policyjny przez bandę 12 rabusiów zabitych, a kapitan i 12 podróżnych zranieni. Bomba, rzucona do maszyny okrętowej, zniszczyła ją, wskutek czego okręt stanął. Rabusie dobrali się do kabiny pocztowej, rozbroili urzędników pocztowych i zrabowali 35.000 rubli, poczem na łodzi umknęli.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożono: Ceglarze: Lista nr 9: Ślęzak 10 h, Warszawa 20 h, Sokołowski Sz. 20 h, Dybka 20 h, Szaliński 10 h, Bragier 20 h, Szalińska 10 h, Raźny 10 h, Szmul R. 10 h, Czupka 20 h, Janicz 10 h, Czajowski 10 h, Roman I. 40 h, Kumański 20 h, Podmokły 20 h, Knapik 20 h, Żychal 20 h, Ślęzak I. 20 h, Łabędź 20 h, Słowiak 20 h, Nowara 10 h, Fik 10 h, Konieczny 20 h. Razem 3·90 K.

Stolarze: Lista nr 1: Branowicer 1·20. Lista nr 5: Rojek 70 h. Lista nr 6: Korta F. 1 K. Lista nr 7: Mojżeszek 1·90 K. Lista nr 8: Peret W. 4·50. Lista nr 3: Górski T. 5·76 K. Lista nr 19: Martyna F. 4 K. Lista nr 4: Korta I. 1 K. Razem 20·06 K.

Malarze: Lista nr 4: Hochman 20 h, Schabowski 40 h, Przenczek 1 K, Lis 20 h, Zdechlikiewicz 20 h, Jachimowicz 40 h, Kmiecik 40 h, Kowalski 30 h, Romański 50 h, Szeligiewicz 1 K, Jarosik 50 h, Banaś 20 h, Susuł W. 20 h, Lelakowski 16 h, Żepecki 20 h, Krol 30 h. Zieliński 20 h, Włodek 1.20 K, Karaś 40 h, Musiał 10 h, Czech St. 40 h, Schönborn 40 h, Rodziszewski 20 h, Kucharski 20 h. Razem 6·20 K.

Zarząd metalowców 20·— K.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Miejscami pochmurno, mierne wiatry, mierne ciepło, zmiennie, powoli lepiej.

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 19 lipca. Pszenica na październik 11·37 do 11·38. Żyto na październik 8·84 do 8·85. Owies na październik 8·06 do 8·08. Kukurudza na lipiec 6·09 do 6·10 kukurudza na sierpień 6·18 do 6·19, kukurudza na maj 6·34 do 6·35. Rzepak na sierpień 17·50 do 17·60. Wszystko za 50 klg.

Oferty mierne. — Chęć kupna mierna. — Usposobienie: słabe. Pogoda: niejednostajna.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Baczność stolarze-posadzkarze!** W poniedziałek 22 b. m. o godz 5 po południu, w Związku stow. robotn. (ul. Wiślna 5, II p.), odbędzie się poufne zgromadzenie, z porządkiem dziennym: Wybór komisyi cennikowej. Posadzkarze, przybądźcie jak najliczniej. Zarząd.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu sekcyi żydowskiej P. P. S. D.** odbędzie się w sobotę 20 b. m. o godz. 11 rano, w lokalu „Postępu“ (Miodowa 25).

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Konkurs.

Powiatowa Kasa dla chorych w Przemyślu rozpisuje niniejszem konkurs na posadę **lekarza** z płacą 150 koron miesięcznie.

Posada ta zostaje nadaną na trzy miesiące prowizorycznie a po upływie tego czasu nastąpi przyjęcie na rok za końtraktem.

Ubiegający się o powyższą posadę mają wykazać następujące warunki:

1) Dyplom doktora wszech nauk lekarskich;

2) Znajomość języków krajowych, tudzież świadectwo odbytej praktyki.

Podania wnosić należy na ręce Zarządu powiatowej Kasy dla chorych w Przemyślu najdalej do dnia 15 sierpnia b.

362 Zarząd pow. Kasy dla chorych

Dr Józef Mantel

Przemyśl, 15 lipca 1907. Przewodniczący.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).